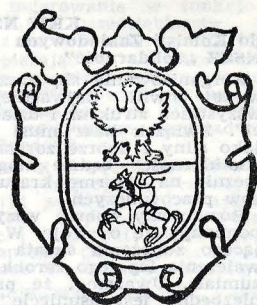


NSZZ**BIAŁYSTOK**

Solidarności



„W KONFLIKCIE MIĘDZY WŁADZĄ A LUDEM—RACJĘ MA ZAWSZE LUD” (Jan Paweł II)

NR 174 (53+121) BIULETYN INFORMACYJNY 28.VI.1989 r. Cena 100 zł

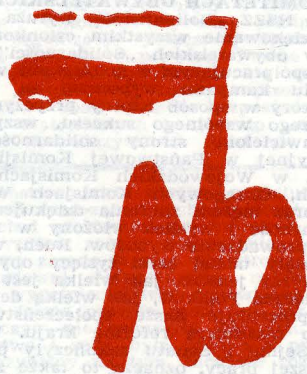


Dziewięć lat w historii każdego pisma to dużo, dziewięć lat historii „Biuletynu Informacyjnego”, z czego prawie siedem w podziemiu — to całe wieki. To okres ciężkiej, mozolnej pracy wielu ludzi, cząstka ich życia w latach 1980—1989. Warto więc, przynajmniej w skrócie, ten czas przypomnieć.

Historię pisma można podzielić na trzy etapy. Pierwszy z nich zamyka tragiczna klamra — 13 grudnia 1981 r. Od 1980 r. do tej daty wydrukowano 53 numery, po czym redakcja podzieliła los całego Związku — jedni zostali aresztowani, drudzy zmuszeni byli do ukrywania się. Jednak już w styczniu 1982 r. ukazuje się pierwszy numer „Biuletynu” podziemnego. Do czerwca 1989 r. w drugim obiegu kolejne redakcje wydają 121 numerów pisma. Ten drugi, konspiracyjny etap, wyznaczają zmagania ze Służbą Bezpieczeństwa, aresztowania, procesy sądowe, ukrywanie się. Trzeci, mamy nadzieję — etap najdłuższy, rozpoczynamy tym numerem — oznaczonym liczbą 174. Liczba ta to wynik zsumowania numerów „Biuletynu” wydanych przed i po 13 grudnia. Wyraża ona również nasze pragnienie wydawania pisma, będącego kontynuacją obu edycji — oficjalnej i podziemnej.

Mamy nadzieję, że kształt „Biuletynowi Informacyjnemu” nadadzą sami Czytelnicy. Wydaje się nam, że powi-

nien on zmieścić się w głównym nurcie „Solidarności” — w ruchu społeczno-związkowym. Z uwagi na długi cykl produkcyjny pismo nie może mieć charakteru wyłącznie informacyjnego. Będziemy zatem proponowali różne



zobaczymy...

formy dziennikarskie, takie jak komentarz polityczny, felieton, reportaż, wywiad. Wiele też zależeć będzie od współpracy Czytelników. Prosimy więc, abyście zgłaszali do nas problemy, o których chcielibyście później przeczytać w naszym wspólnym tygodniku.

Od paru miesięcy obserwujemy organizowanie się „Solidarności”, odbudowę struktur związkowych w zakładach pracy i na szczeblu regionalnym. Nie przebiega to najlepiej. Wybory zmobilizowały ludzi do działania, przestroniły jednak pracę związkową. Wybory te wygraliśmy, nie możemy pozwolić sobie jednak na przegranie Związku. Wydaje się nam, że najpewniejszym gwarantem zmian zachodzących w Polsce może być jedynie silna „Solidarność”, mająca swe główne oparcie w zakładach pracy. Wierzymy, że „Biuletyn Informacyjny” pomoże w organizowaniu się właśnie takiej „Solidarności”, że będzie elementem konsolidującym Związek.

Chcemy wreszcie, by na naszych łamach mogli wypowiadać się wszyscy myślący niezależnie. Nie ograniczymy się zatem wyłącznie do członków „Solidarności”. W Białymstoku działa już wiele stowarzyszeń, partii i ugrupowań politycznych — wszystkich zapraszamy do współpracy.

Jeszcze raz wróćmy do przeszłości. Podziemne pismo tworzy nie tylko redakcja, to cały zespół ludzi zajmujących się drukiem i kolportażem, to osoby udostępniające mieszkania i maszyny do pisania. W okresie, w którym za współpracę z „Biuletynem” groziła

KRONIKA ZWIĄZKOWA

Z kraju

Gdańsk, 13.05.1985 r.

Uchwała nr 5/89

KKW NSZZ „Solidarność”

do Komisji Zakładowych
NSZZ „Solidarność”

Zorganizowanie się naszego Związku jest w tej chwili najważniejszym zadaniem wszystkich struktur i działaczy „Solidarności”. Związek nasz musi być silny. Tylko jako silny i dobrze zorganizowany Związek „Solidarność” będzie mogła wpływać skutecznie na reformę kraju i bronić interesów pracowników.

Rozumiemy dobrze wszystkich, którzy upominają się o swoje. W sytuacji postępującego zubożenia świata pracy próby wywalczenia lepszego zarobku są w pełni zrozumiałe. Uważamy, że przede wszystkim niezbędne jest usunięcie nonsensów i niesprawiedliwości tkwiących w systemach płacowych. Jednak nie da się tego zrobić z dnia na dzień, a stosowanie w tych sprawach przez poszczególne grupy nacisku strajkowego pogarsza tylko sytuację, wzmacnia napięcie polityczne, prowadzi do zwiększania inflacji, obniżenia wartości pieniądza.

W wielu regionach i branżach Związek nasz jest prowokowany do strajków. Szczególną w tym rolę pełnią ci działacze OPZZ, którzy próbowali uniemożliwić porozumienie „okrągłego stołu”, w wyniku którego została zalegalizowana „Solidarność”. Tym prowokacją nie wolno nam ulegać! Polska musi się odbić od dna kryzysu gospodarczego. W tej chwili chaos gospodarczy oznaczałby otwarcie drogi do chaosu politycznego.

W najbliższym czasie do wszystkich struktur „Solidarności” zostanie przesłana instrukcja objaśniająca dokładnie mechanizm indeksacji, która stanowi wywalczoną przez nas formę osłony interesów pracowników w warunkach obecnej inflacji. Istnieje w tym względzie wiele niepewności oraz wątpliwości i łatwo na tym tle prowokować konflikty. Musimy przeciwstawić się prowokowaniu tych konfliktów.

Zwracamy się do wszystkich Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” o położenie nacisku na organizowanie się „Solidarności” i o wyjaśnienie stanowiska Związku załogom.

KKW NSZZ „Solidarność”

Uchwała Krajowej Komisji Wykonawczej
NSZZ „Solidarność” nr 5 w sprawie
samorządu pracowniczego

KKW NSZZ „Solidarność” po szczegółowej dyskusji postanowiła zająć następujące stanowisko w sprawie samorządu pracowniczego:

1) Z zadowoleniem przyjmujemy fakt, że ruch samorządowy uczestniczy w działaniach środowisk niezależnych na rzecz reformy i demokracji w Polsce. Obecność wielu działaczy „Solidarności” w szeregach tego ruchu jest naturalną konsekwencją stanowiska naszego związku wobec samorządów pracowniczych i faktu, że to właśnie „Solidarność” była inicjatorem tego ruchu.

2) KKW potwierdza ważność stanowiska wyrażonego w Uchwale KKP NSZZ „Solidarność” z dnia 26 lipca 1981 r., że samorząd pracowniczy powinien działać niezależnie od administracji państwowej, organizacji politycznych i związków zawodowych, w tym NSZZ „Solidarność”. Opowiadamy się za wzajemną niezależnością „Solidarności” i samorządu jako dwóch reprezentacji pracowniczych.

3) Widzimy potrzebę i możliwość bliższej współpracy między „Solidarnością” a ruchem samorządowym, gdyż pełna podmiotowość załóg jest celem autentycznych związków zawodowych i demokratycznie wybranych samorządów. KKW apeluje więc do samorządów o pomoc w bezkolizyjnym wprowadzeniu pluralizmu związkowego w zakładach pracy, zaś członków „Solidarności” wzywa do udziału w wyborach do organów samorządowych i czynnego udziału w ich pracy. Tam, gdzie organa samorządowe nie zostały wybrane w sposób demokratyczny, gdzie działają jako narzędzie partii czy administracji, należy (zgodnie z art. 13 Ustawy o Samorządzie) odwołać je i przeprowadzić nowe wybory.

4) KKW oczekuje konsekwentnej realizacji wszystkich ustaleń „okrągłego stołu” w sprawie nowego ładu ekonomicznego i samorządności pracowniczych. Są to bowiem podstawowe warunki wzrostu efektywności przedsiębiorstw i całej gospodarki narodowej. KKW powita z uznaniem jednoznacz-

ne wsparcie ruchu samorządowego dla uzgodnionej przy „okrągłym stole” procedury indeksacji dochodów.

5) KKW popiera wszelkie formy samoorganizowania się ruchu samorządowego, w szczególności działalności powstałych już klubów samorządowych, regionalnych porozumień rad pracowniczych oraz Stowarzyszenia Działaczy Samorządu Pracowniczego. KKW zwraca się do SDSP o organizacyjną i merytoryczną pomoc w tworzeniu niezależnych samorządów pracowniczych w górnictwie.

6) KKW wypowiada się przeciw tworzeniu izb samorządowo-gospodarczych, mających składać się z przedstawicieli rad pracowniczych i dyrektorów przedsiębiorstw. Pogład ten wynika przede wszystkim z faktu, że dyrektorzy są wciąż jeszcze zależni od organów założycielskich i organizacji partyjnych.

7) KKW postuluje wprowadzenie skutecznej ochrony prawnej dla członków rad pracowniczych oraz ogólnych zebrań delegatów.

8) KKW uznaje pluralizm form własności, wspierając więc powstawanie przedsiębiorstw samorządowych, których właścicielami zostaną ich pracownicy. KKW protestuje jednak stanowczo przeciw szerczemu się w Polsce zjawisku tworzenia fikcyjnych spółek, których celem jest „uwiązanie nomenklatury”.

Gdańsk, dn. 15.04.89 r.

KKW NSZZ „Solidarność”

Oświadczenie rzecznika prasowego
NSZZ „Solidarność”
JANUSZA ONYSZKIEWICZA

11 czerwca br. Przewodniczący Komitetu ds. Radia i Telewizji, Jerzy Urban, oświadczył, iż w czasie obrad „okrągłego stołu” uzgodniono, że nowo utworzony urząd Prezydenta PRL obejmie członek PZPR, mianowicie gen. Wojciech Jaruzelski.

Chciałbym oświadczyć, że jest to nieprawda, umowa „okrągłego stołu” jest całkowicie jawna, i ani jej część zasadnicza opublikowana przez całą prasę, ani też aneksy dotyczące spraw szczegółowych, opublikowane w postaci książkowej, nie zawierają takiego zapisu. Ustalenia „okrągłego stołu” dotyczyły tylko proporcji ilościowych w Sejmie, na mocy których koalicja rządząca ma zapewnioną większość. Oczywiście wydaje się, że tak wyłoniona większość musi w swej działalności parlamentarnej brać pod uwagę wolę polskiego społeczeństwa. Wyrażoną 4 czerwca decyzją o tym, jak zachowają się posłowie i senatorowie „Solidarności” w czasie wyborów prezydenta, podejmą oni sami, po objęciu swych funkcji zgodnie z prawem i z wola wyborców wyrażoną na przedwyborczych spotkaniach. Nie rozumiem celu jątżającej i niezgodnej z faktami wypowiedzi ministra Jerzego Urbanana.

KKW O REGIONALNYCH I LOKALNYCH
KOMITETACH OBYWATELSKICH

KKW NSZZ „Solidarność” wyraża gorące podziękowanie wszystkim członkom komitetów obywatelskich „Solidarności”, osobom współpracującym z komitetami w prowadzeniu kampanii wyborczej za wielki trud, który w sposób istotny przyczynił się do naszego wspólnego sukcesu, wszystkim przedstawicielom strony solidarnościowo-opozycyjnej w Państwowej Komisji Wyborczej, w Wojewódzkich Komisjach Wyborczych, Okręgowych Komisjach Wyborczych oraz mężom zaufania dziękujemy za ich ofiarność i wysiłek włożony w rzetelne przeprowadzenie wyborów. Ruch, w którym wzięły udział setki tysięcy obywateli wykazał raz jeszcze, jak wielką jest energia społeczna Polaków, jak wielką determinację prezentuje nasze społeczeństwo w walce o zasadniczą reformę kraju. Wyборы do Sejmu i Senatu zakończyły pewien etap naszej pracy, oznacza to także zakończenie działalności komitetów obywatelskich „Solidarności” na szczeblu regionalnym, tj. wojewódzkim, powołanych dla przeprowadzenia kampanii wyborczej. Jednak energia tysięcy ludzi zaangażowanych w tej akcji powinna być nadal wykorzystywana dla realizacji nowych zadań. Za szczególnie cenne uznajemy inicjatywy lokalne. Otwiera to przed nami nowe zadanie, jakim jest ruch na rzecz stworzenia autentycznego samorządu w miastach i na wsi. Widzimy potrzebę przyspieszenia terminu wyborów do organów samorządowych. W związku z tym zwracamy się do wszystkich regionalnych struktur „Solidarności”, by w porozumieniu z wojewódzkimi strukturami NSZZ

RI „Solidarność” udzieliły niezbędnej pomocy istniejącym lub powstającym inicjatywom obywatelskim, podejmującym działania na rzecz przyszłego samorządu.

KKW NSZZ „Solidarność” wypowiedzia-ła się także w sprawie majątku komitetów obywatelskich: ich aktywa i pasywa przejmują NSZZ „Solidarność” (struktury regionalne).

Natomiast Komitet Obywatelski przy przewodniczącym NSZZ „Solidarność” działać będzie na dotychczasowych zasadach.

Z regionu

UCHWAŁA

Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność” Białystok za pilne i potrzebne uważa szerokie upowszechnienie w komisjach zakładowych stanowiska KKW NSZZ „Solidarność” z dn. 15.04.89 r. w sprawie samorządu pracowniczego.

Komisje Zakładowe winny wspierać działania rad pracowniczych w macierzystych zakładach poprzez:

- nawiązanie stałych kontaktów komisji zakładowych i rad pracowniczych;
 - zapoznanie się ze stanem samorządności w zakładzie;
 - inspirację rad pracowniczych do współpracy z radą pracowniczą Fabryki Przędzów i Uchwytów celem uzyskania pomocy szkoleniowej;
 - wsparcie działań w celu organizacji Regionalnego Klubu Samorządowego;
 - w przypadku wadliwej działalności macierzystych rad pracowniczych zainicjowanie załóg do doprowadzenia do nowych wyborów autentycznego samorządu.
- Regionalna Komisja Wykonawcza deklaruje poparcie inicjatywy tworzenia Regionalnego Klubu Samorządowego, a po jego powstaniu widzi potrzebę współpracy.

Regionalna Komisja Wykonawcza
NSZZ „Solidarność” Białystok

Białystok 08.06.1989 r.

8 czerwca br. obradowała Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność” Białystok. Omawiano sprawy związane z samorządnością przedsiębiorstw i z organizacją pracy związkowej na szczeblu regionalnym. W sprawie samorządu pracowniczego podjęto uchwałę (jej tekst zamieszczamy obok).

11 czerwca odbyło się zebranie Wojewódzkiej Rady „Solidarności” RI Ziemi Białostockiej. Dyskutowano nad wysokością i podziałem składek związkowych oraz nad pracą wojewódzkich władz związku. Omawiano również wyniki wyborów do Sejmu i Senatu w kontekście zbliżającej się drugiej tury wyborów.

Spółeczny Komitet Budowy Pomnika sp. Ks. Stanisława Suchowola, tragicznie zmarłego Oregodownika „Solidarności”, zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc w budowie niewiedzącego krzyża, pamięci zmarłego Kapłana. Wszelkich wpłat można dokonywać pod adresem skarbnika społecznego komitetu lub nabyć cegiełkę o nominałach 300, 500 lub 1000 zł. Adres skarbnika: Henryk Łupiański, ul. Zwierzyniecka 11/80, Białystok 15-308.

Brak kultury

6 czerwca niezwykle krótka — zważywszy na fakt wyborów — telewizyjna relacja z konferencji prasowej z zastępcą rzecznika rządu. W przeciwieństwie do zadających pytania Zbysław Rykowski zachowywał się w sposób wyjątkowo nerwowo. Zapewne więc jego nerwowości należy przypisać dziwną odpowiedź na pytanie dotyczące porażki wyborczej kandydatów tzw. koalicji. Otóż na wyniki wyborów — według zastępcy rzecznika — wpłynęła... kulturalna kampania wyborcza prowadzona przez tą koalicję. Czyżby Rykowski był zastępcą rzecznika nie z racji owej nerwowości (bo przecież to ludzka rzecz — Michnik też się jąka, a nasi pokazywali go w telewizji), a dlatego że gazet nie czyta? Bo gdyby przeczytał np. 20 nr „Gazety Wyborczej”, dowiedziałby się o paryskich popisach pęzetpeerowskiej bojówki, która dofkliwie pobila kilka osób prowadzących kampanię wyborczą „Solidarności” w stolicy Francji przed budynkiem ambasady PRL. Pewnie nasi robili to w sposób niekulturalny, co mogło się nie spodobać zapewne elegancko ubranym osłikom z ob-stawy.

K.S.

CO Z GOSPODARKĄ?

Spośród wszystkich podstolików „okrągłego stołu” najdłużej i najgoręcej debatowano przy stoliku ekonomicznym. Ale niestety, proporcjonalnie do ilości wypowiedzianych słów i sił włożonych w argumenty, a także do spektakularnych rezultatów stolików politycznego i związkowego, osiągnięto tam niewiele. Być może wrażenie to potęgowane jest i tym, że na doświadczenie tych skutków przyjdzie nam poczekać jakis czas, gospodarka bowiem nie daje się przeregulowywać i usprawniać z dnia na dzień, szczególnie gospodarka socjalistyczna. Faktem jednak pozostaje to, że zapis rozbieżności w grupie ekonomicznej „okrągłego stołu” jest najobszerniejszy. Jest to skutek zderzenia się obu odmiennych opcji problemowych ekonomicznych: strona solidarnościowo-opozycyjna prezentowała, mówiąc najogólniej, opcję gospodarki samorządowej i rynkowej, strona rządowa zaś forsowała rozwiązanie oparte na zasadach uniwersalnego menadżeryzmu (tak to określił Ryszard Bugaj, czołowy ekonomista „Solidarności”); ta ostatnia nazwa może być zresztą myląca, ponieważ w praktyce owi menadżerowie byłiby wsparci o system polityczny, byłiby więc wyłaniany przez mechanizmy nomenklatury, a nie przez mechanizmy czysto ekonomiczne.

Spójrzmy najpierw na to, co udało się uzgodnić. Otóż osiągnięto consensus w dziedzinie ochrony społeczeństwa przed skutkami reformy gospodarczej — stąd zarzuty ze strony opozycyjno-liberalnej, że zawarte porozumienie ma zbyt silny akcent socjalny. Głównym elementem tej „zgodziny socjalnej” jest indeksacja płac. Wzbudzała ona od początku wiele kontrowersji, które swój punkt kulminacyjny osiągnęły w końcowej fazie obrad „okrągłego stołu”. Nie trzeba chyba przypominać, że ich katalizatorem było absurdalne stanowisko OPZZ zmierzające do przeforsowania indeksacji całkowitej. Ostatecznie strony rządowo-partijna i solidarnościowo-opozycyjna (przy sprzeciwie OPZZ) zgodziły się na indeksację procentową o wskaźniku 0,8. Jest ona pomysłana w ten sposób, by nie naruszać samodzielności przedsiębiorstw i istniejących zasad samofinansowania. Mówiąc inaczej — przedsiębiorstwa same muszą wygospodarować środki na pokrycie tej operacji, co prawdopodobnie skłoni je do podwyższenia cen produkowanych przez siebie towarów. Podwyżka płac ma być przeprowadzana zgodnie z ustaleniami w drugim miesiącu każdego kwartału. Ruch płac, jaki miał miejsce w maju br., był wstępem do stosowania zasad indeksacji, czyli — jak to się oficjalnie mówi — w ramach wyrównawczej podwyżki wynagrodzeń ujednoczono warunki startu poszczególnych przedsiębiorstw do wprowadzania indeksacji. Pierwsza operacja indeksacyjna za drugi kwartał zostanie przeprowadzona w sierpniu br.

Rząd zobowiązany został także do waloryzacji pieniężnych świadczeń społecznych (zasiłków rodzinnych, pielęgnacyjnych itp.), a także do zwiększenia częstotliwości waloryzacji rent i emerytur. Wypada wspomnieć także, pozostając jeszcze przy dochodach, o tzw. premii motywacyjnej (dotychczas wypłacanej tylko wtedy, gdy ilość

usprawiedliwionych nieobecności w pracy nie przekracza kilku dni w roku); otóż rząd odejście od takiego jej wyliczania.

Strona rządowa przedsięwzięć ma pewne kroki w celu poprawy zaopatrzenia rynku. Pierwszym z nich ma być przedstawienie struktury części przemysłu obronnego na produkcję artykułów konsumpcyjnych i zaopatrzeniowych. Znając jednak sprawność organizacyjną PRL-owskiej gospodarki, można wątpić, że jeszcze w tym roku będziemy dobierać się do mielonki w pancernym mundurku.

Istotniejsze wydają się przesunięcia finansowo-inwestycyjne: małe ma udział inwestycji w przemyśle ciężkim i wydobywczym. Gdyby do tego doszło, byłoby to pierwszy wyraźny krok w kierunku destalinizacji gospodarki. Oszczędności w ten sposób wygospodarowane — zgodnie z postanowieniami „okrągłego stołu” — przepłyną na finansowanie gospodarki żywnościowej i mieszkaniowej, ochronę środowiska i poprawę warunków pracy.

Jednym słowem, rząd przeprowadzi kilkakrotnie szczegółowych operacji, które mają jak gdyby oczyścić pole dla ustanowienia Nowego Ładu Ekonomicznego (nie później niż w 1991 r.); przeprowadzenie tych operacji jest rozłożone w czasie: w 1989 r. — 145 operacji, w 1990 r. — 74, w 1991 r. — 33. Natomiast NLE wsparty będzie o następujące zasady (podaje za nr. 289 „Tygodnika Mazowsze”):

- zwiększenie uprawnień samorządów pracowniczych;
- likwidacja instytucji organów założycielskich oraz centralnych i pośrednich struktur spółdzielczości;
- przekształcenie przedsiębiorstw państwowych w spółki akcyjne (za zgodą rad pracowniczych);
- organizowanie przetargów przy przekazywaniu przedsiębiorstw państwowych w dzierżawę;
- emisja i sprzedaż akcji oraz utworzenie giełdy papierów wartościowych;
- jednolita polityka finansowa wobec wszystkich sektorów własnościowych;
- zaostreżenie ustawy antymonopolowej;
- zredukowanie ingerencji państwa w wewnętrzne sprawy przedsiębiorstw;
- zniesienie reglamentacji towarów i administracyjnych dyrektyw w kształtowanie się cen, kursów walutowych i stopy procentowej;
- uproszczenie i stabilizacja systemu podatkowego.

Nie doszło do pełnego porozumienia w sprawie tak zwanej polityki kadrowej, czyli nomenklatury. „Solidarność” optowała za całkowitym zniesieniem wszelkich form opiniowania i rekomendowania na stanowiska kierownicze. Kompromis, jaki udało się wywalczyć, polega na tym, że wszyscy dyrektorzy będą wyłaniany w drodze konkursów, natomiast system rekomendacji przez organizację społeczno-polityczną nie będzie miał mocy prawnej. Pewne jest jednak, że partia dobrowolnie nie zrezygnuje z tej „namacalnej” formy rządzenia, ponieważ — obok systemu bezpośrednich korzyści materialnych — jest to najlepszy sposób przywiązywania ludzi do partii

(„Partia mnie tu postawiła i tylko partia może mnie odwołać”).

Zasadniczą jednak kontrowersją okazała się ustawa O niektórych warunkach konsolidacji gospodarki narodowej. „Solidarność” twierdzi, że ustawa ta daje rządowi zbyt duże możliwości ingerowania w funkcjonowanie samodzielnych przedsiębiorstw i że jest sprzeczna z duchem reformy. Na jej podstawie rząd, opierając się na całkowitej arbitralnej ocenie przedsiębiorstwa, może rozstrzygać o jego podstawowych sprawach: od kadrowych poczynając, na likwidacji zakładu kończąc; negatywnym przykładem jest tu Stocznia Gdańska.

Powstaje pytanie: Kto będzie decydował o posunięciach przesadzających o przyszłym kształcie gospodarki polskiej? Czy tylko rząd? Czy prezydent, wyposażony w silną władzę wykonawczą i szeroki zakres kontroli nad parlamentem? Czy Zgromadzenie Narodowe (połączone izby Sejmu i Senatu)?

Zacznijmy od najniższego szczebla. Jak wolno przypuszczać, największe znaczenie z tych wszystkich ciał doradczych i opiniotwórczych będzie miała — już działająca — Komisja Porozumiewawcza, w ramach której ma się ukonstytuować zespół ekonomiczny. Ten ostatni, pozbawiony kompetencji decyzyjnych, spełniać będzie przede wszystkim funkcje mediacyjne w sytuacjach konfliktowych. Projektowanie i kształtowanie nowego kierunku gospodarki odbywać się więc będzie gdzie indziej, raczej w ramach instytucji parlamentarnych. Trudno jeszcze przewidzieć szczegółowe formy tego współdecydowania i współwpływania (obok typowych procedur legislacyjnych): Czy będą to frakcje, metafrakcje, koalicje trwałe, koalicje doraźne?

Niemniej pewne jest to, że ciężar zarządzania gospodarką zostanie rozłożony w jakichś rozsądnych proporcjach na rząd i parlament wraz ze związanymi z nimi instytucjami. Prezydent może spełniać jedynie rolę „negatywnego korektora”, wykorzystując swoje prawo weta wobec ustaw sejmowych. Bez względu na szczegółowy rozkład akcentów nowa geografia polityczna ograniczy — nieograniczone dotychczas — kompetencje decyzyjne władzy centralnej, choćby przez instrument „votum nieufności dla rządu” (pomijam tu wariant rządu tzw. wielkiej koalicji).

Społeczeństwo, jakkolwiek wsłuchane w zmieniającą się melodię ustrojową PRL-u, zainteresowane jest jednak przede wszystkim owocami reformy i kosztami uprawy tych owoców. Zasadniczym pytaniem, jakie stawiają sobie dziś Polacy, jest pytanie: Czy istnieje bezwzględna konieczność czasowego obniżenia stopy życiowej i spadku płac realnych, jak to głosi strona rządowa, powołując się na ekspertyzy Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego?

Żeby zakończyć optymistycznie, powołam się na wspomnianego już Ryszarda Bugaję; „Ne ma rozsądnego ekonomicznego uzasadnienia, by uważać, że jest to obiektywnie konieczne, szczególnie jeśli będą zrealizowane oszczędności budżetowe, także te, o których do niedawna nie wolno było nawet głośno mówić” (chodzi tu o zmniejszenie wydatków na MON i MSW).

Tak czy inaczej, jawniej bądź skryciej, wszystkie oczy w Polsce są dziś zwrócone na Zachód.

Sławomir Raube

Sprawa Listy Krajowej

Rozmowa z prof. BRONISŁAWEM GEREMKIEM.

W czwartek, 8 czerwca br., od godz. 15 do 23 obradowała Komisja Porozumiewawcza. Co dokładnie się wydarzyło?

Stał problem obsadzenia 33 mandatów. Odrzuciliśmy interpretację, że można unieważnić wybory na listę krajową. Uznaliśmy, że trzeba w sposób jasny i otwarty powiedzieć, że werdykt społeczny naruszyć nie można. Ten werdykt odrzucił listę krajową. Chodziło o znalezienie formuły prawnej. Poprosiliśmy o przerwę, w trakcie której przez 3 godziny dyskutowaliśmy z naszą delegacją w Państwowej Komisji Wyborczej w sprawie rozwiązań możliwych. I następnie przedstawiliśmy, jako naszym zdaniem lepsze, rozwiązanie „sejmowe”, tzn. żeby Sejm podjął decyzję o losie 33 mandatów, o ich obsadzeniu. Natomiast druga strona wskazywała nam na pewne niebez-

pieczeństwo, jakie stwarza przedłużanie się sytuacji nierozwiązanych problemów ustrojowych i problemów państwowych. Następnie przyjęte zostało rozwiązanie, że zachowujemy zasadę 65 proc. dla strony koalicyjno-rządowej. Potwierdzamy naszą dobrą wolę wypełnienia tego zobowiązania, natomiast forma prawna musi być taka, ażeby w niczym nie naruszyła werdyktu społeczeństwa i żeby była zgodna z prawem, i skończyliśmy na tym. Możliwe rozwiązanie jest takie, że Rada Państwa podejmie tę decyzję w formie dekretu i wówczas wyborcy uzupełniający zbiegną się z drugą turą wyborów, albo też że pozostawi to Sejmowi, który wówczas musiałby się zebrać w szybkim czasie, by podjąć w szybkim czasie decyzję w sprawie wyborów uzupełniających na te 33 miejsca. Zadnych innych spraw nie byliśmy nawet w stanie dyskutować. Każda ze stron prosiła o przerwę techniczną; najpierw naszą strona o 3,5-godzinną, później strona rządowa o 1,5-godzinną. Spotkanie nasze składało się bardziej z przerw niż obrad.

Komunikat z obrad Komisji Porozumiewawczej, podany przez Janusza Onyszkiewicza, został bardzo źle przyjęty przez społeczeństwo.

wicza, został bardzo źle przyjęty przez społeczeństwo.

Wynikało to stąd, że nie chcieliśmy ciekawości skrywać. I dlatego wtedy, kiedy miały się rozpocząć kontakty ze stroną rządową, chcieliśmy, żeby opinia publiczna wiedziała o tym, że problem jest. Natomiast wtedy nie było żadnych rozwiązań i rozwiązanie tej sprawy nie do nas należy. Bo my uważamy ten układ 66-35 za układ niezgodny z demokratycznymi zasadami, w jaki więc sposób strona druga chce tym gospodarować — to jakby jej sprawa. Myśmy uznali, że główną kwestią jest zagospodarowanie naszych 35 proc. i obrona prawa. I sądzę, że trzeba było, aby opinia publiczna z wolną przyzywała się do swojego sukcesu i z wolną przyzywała się także do tego, że rzeczywistość została określona, na razie, jako okres przejścia do wolności, a nie okres zdobycia wolności. I że tylko dlatego nadal większość niewątpliwie nie uzyskuje definitywnego wpływu.

Diękuję za rozmowę.

(Rozm. A.W.)

ANDRZEJ KALICIŃSKI — 58,5 proc.

Gratulując Panu Profesorowi zwycięstwa w wyborach chciałbym spytać, co dla Pana oznacza tak miażdżące zwycięstwo „Solidarności”?

Sądzę, że jest to nie tyle nasz osobisty sukces — kandydatów, którzy wygrali wybory — ile sukces społeczeństwa i narodu. To wygrała pewna koncepcja — koncepcja pełnej wolności, czyli niepodległości, koncepcja prawdy, gospodarności i demokracji. Myślę, że znaczna część społeczeństwa o tym właśnie marzy i dlatego głosowała na „Solidarność”. Chociaż niewątpliwie byli i tacy, którzy chcieli po prostu zmiany, bo przestali wierzyć, że w dotychczasowych układach coś może zmienić na lepsze.

Co „Solidarność” może zrobić ze zwycięstwem? W jakim sensie może ono być korzystne dla Polski?

Nie bardzo wierzę, by w Polsce można było szybko osiągnąć sukces gospodarczy i ekonomiczny, nawet jeśli otrzymamy jakieś wsparcie z Zachodu. Wszystko bowiem trzeba przebudowywać od podstaw. Jednak wydaje mi się, że możliwy jest zauważalny postęp w niektórych wybranych dziedzinach — tam, gdzie można zlikwidować ogromną rozrzutność, tam gdzie panuje niefachowość i upolitycznienie. Możliwa jest również likwidacja wielu monopolów i ożywienie konkurencyjności pod warunkiem mądrej polityki podatkowej, której niestety jeszcze nie ma. Konieczne więc są różnego rodzaju zmiany prawne. Jednak radykalna przebudowa gospodarcza w najbliższych miesiącach nie wydaje się możliwa. Dlatego nie sądzę, by „Solidarność” przyjęła ofertę władzy i weszła w skład rządu koalicyjnego. Byłoby to przedwczesne. Natomiast można sobie wyobrazić różne formy współdziałania, które pozwolą uzyskać — możliwie szybko — pewne znaczące efekty doraźne, które ułatwiają — jak to sobie nazywam — łatanie dziur w tej naszej polskiej budowlu.

Jak Pan sobie wyobraża przyszłe kontakty z wyborcami?

Moje niezliczone wojaże przedwyborcze nauczyły mnie jednego: że ludzie nas potrzebują i chcą z nami rozmawiać. Dzisiaj wiem, że wygralibyśmy nawet wtedy, gdyby rozmiary naszej kampanii wyborczej zostały zmniejszone o połowę. Ale to byłby błąd. Te wszystkie bezpośrednie kontakty z wyborcami były bardzo ważne, zbudowały jakąś żywą więź między ludźmi, więź, którą z pewnością należy utrzymywać. Komitety obywatelskie, nad przyszłością których obecnie się dyskutuje, mogłyby spełnić istotną rolę w utrwaleniu tej więzi. Uważam, że powinny one pozostać, mimo że są to instytucje przedstawicielskie powołane w sposób nie całkiem demokratyczny. Myślę, że nasze posiedzenia mogłyby służyć na przykład weryfikacji i ocenie działalności posłów i senatorów „Solidarności”. Taka krytyka pochodząca bezpośrednio od wyborców wydaje mi się bardzo potrzebna.

Chciałbym jeszcze zapytać, jak Pan ocenia „grę” w związku z koncepcją drugiej tury wyborów?

Koncepcja drugiej tury wyborów jest wyrazem braku szacunku zarówno dla obywateli, jak i dla kandydatów z listy rządowej. Nowi kandydaci będą mieli pięć dni, aby przedstawić się wyborcom. To zbyt mało! Natomiast jeśli chodzi o decyzje władz „Solidarności”... No cóż, być może z jakichś powodów zgoda na taką koncepcję drugiej tury okazała się konieczna. Tego nie wiem. Lecz gdy spojrzymy na to z pewnej perspektywy, obiektywnie, to nie można zaprzeczyć, że mamy do czynienia z lekceważeniem obywateli i ich wyborczego werdyktu. Nie mogę mieć innego zdania.

I już na zakończenie pytanie bardziej osobiste. Czego można życzyć Panu Profesorowi?

Przede wszystkim odpoczynku. Bardzo chciałbym mieć chociaż trzy dni tylko dla siebie. Ale nie wiem, czy to marzenie się spełni. Bardzo bym tego pragnął.

Zatem dziękuję za rozmowę i życzę spełnienia marzeń.
(Rozm. Z.S.)

ANDRZEJ STELMACHOWSKI — 60,2 proc.

W imieniu „Biuletynu Informacyjnego” serdecznie gratuluję Panu Profesorowi wyborczego sukcesu. Jak czuje się Pan Profesor w roli senatora?

Jeszcze się w ogóle nie czuję, nie przywykłem do tego, ale myślę, że będę się czuł normalnie, bo to jest wycinek w moim życiu oddania się służbie publicznej, który nie powinien zmieniać toku normalnych moich zajęć zarówno prywatnych, jak i zawodowych.

Co ma zrobić „Solidarność” ze zwycięstwem?

Bardzo trudne to zagadnienie, bo teoretycznie moglibyśmy wejść do rządu, jednakże byłoby to moim zdaniem nieroztropne. Nie jesteśmy należycie przygotowani kadrowo, a przede wszystkim aparat przeciwie ciałe składa się z ludzi dobranych z nomenklatury, nadto brakuje nam wiadomości o stanie spraw państwowych, o treści zobowiązań wobec zagranicy i wielu innych elementarnych danych. Sądzimy, że kontrola, zwłaszcza poprzez większość w Senacie, pozwoli na stosunkowo szybkie uzyskanie wglądu w tok spraw państwowych i na efektywne wykonywanie kontroli.

Co będzie z komitetami obywatelskimi? Jaka będzie ich rola w Związku?

Ta sprawa zostanie rozstrzygnięta w końcu przyszłego tygodnia na posiedzeniu Krajowej Komisji Wykonawczej. Od siebie mogę powiedzieć, że komitety obywatelskie powinny być utrzymane ze względu na poważne zadania, jakie nas czekają. Musimy się przygotować do zorganizowania samorządu terytorialnego i zorganizowania aparatu samorządowego, a także musimy przygotować się do wyborów do rad narodowych, co samo w sobie musi zaangażować dziesiątki tysięcy ludzi. Oczywiście ów obywatelski ruch solidarnościowy będzie się musiał odpowiednio zorganizować, trzeba będzie też rozwiązać szereg zagadnień, chociażby finansowych. Wyobrażam sobie również, że związek komitetów z „Solidarnością” pracowniczą i rolniczą powinien być bardzo ścisły, prawdopodobnie ściślejszy, niż to było w czasie akcji wyborczej.

Czy komitety obywatelskie mogą przerodzić się w partię?

Można by twierdzić, że będzie to namiastka partii, ekspozytura „Solidarności”, partia parlamentarna, nie ideologiczna, ponieważ w Związku jest wiele nurtów ideowych, np.: chrześcijańsko-demokratyczny, socjaldemokratyczny, w mniejszym zakresie konserwatywny i liberalny. Chodzi też o to, by rozproszyć obawy niektórych działaczy związkowych obawiających się, że komitety obywatelskie odciągną pewną ilość ludzi od Związku.

Czy przewiduje Pan Profesor jakąś weryfikację personalnych składów poszczególnych komitetów?

Owszem weryfikacja taka jest konieczna, ponieważ część komitetów powstała w sposób przypadkowy.

Dziękuję za rozmowę i jeszcze raz gratuluje.

(Rozm. K.S.)

JAN BESZTA-BOROWSKI — 61,7 proc.

Gratulujemy Panu zwycięstwa w wyborach do Sejmu. Jak czuje się człowiek, wiele lat przez władzę prześladowany, zostając nagle posłem?

Dziękuję za gratulacje. No tak, jeszcze przed rokiem trudno było sobie wyobrazić, że nastąpi taka zmiana sytuacji w kraju — sam „okrągły stół”, to, że do niego doszło. Czuję się przede wszystkim zmęczony, ale powoli człowiek dochodzi do siebie po tej ciężkiej kampanii. Narzucono nam termin ciężki, morderczy; w ciągu miesiąca musieliśmy to wszystko przeprowadzić.

Czy nie obawiał się Pan kandydować z okręgu tak trudnego dla „Solidarności”, jakim jest Bielski Podlaski?

Wszystcy zgadzają się z tym, że kandydowałem w okręgu najtrudniejszym w kraju. Wyniki potwierdziły to — o ile w gminach zachodnich głosowało na nas około 90% wyborców, to tam zdarzały się nawet takie, że głosowało ich 10, a nawet 5%. I tego należało się spodziewać, tym bardziej że władze robiły tam propagandę przeciwko nam. Rzucano kalumnie, nawet listy popi otrzymywali, w których pisano, że „Solidarność” będzie podpalać cerkwie. Na przykład w Augustowie na cerkwi były wywieszane takie listy. To była oczywiście prowokacja, tego nie robiła „Solidarność”.

W sytuacji, w której istnieje pewien podział w „Solidarności” na komitety obywatelskie i ruch związkowy, jak widzi Pan swoją współpracę z „Solidarnością” rolniczą, z której się Pan przeciwie wywodzi?

Myślę, że tu nie będzie sprzeczności. Komitety obywatelskie należałyby w terenie utrzymać. Przyszłe wybory odbędą się do samorządów gminnych i trzeba będzie wyłaniać ludzi, np. na wójtów. Należałoby rozszerzyć te komitety o ludzi opiniotwórczych, bo były one powoływane szybko i w sposób dość selektywny, czasem nie do końca przemyślane. Wynikało to z braku niezbędnego czasu. Możliwe, że potrzebna będzie jakaś weryfikacja, bo potrzebni będą ludzie do ciężkiej pracy, a nie wszyscy tak wyobrażali sobie swój udział w komitetach. Inni gotowi są taką pracę podjąć.

Czy już przemyślał Pan zagadnienia, jakie w pierwszym rzędzie poruszy Pan w Sejmie?

Władza mówi o regionalizacji polityki rolnej. To nas dotyczy, ta sprawa powinna być natychmiast wprowadzona.

Na ziemiach gorszych klas nie powinny być pobierane podatki gruntowe. Na pozostałych należy zmniejszyć obciążenia, ubezpieczenia itp. Trzeba działać szybko, żeby zatrzymać ludzi na roli, dać im jakąś nadzieję do pozostania na wsi. Następną sprawą jest samorząd. Trzeba wyzyskać tę energię, która została uruchomiona w czasie wyborów. Powinny jak najszybciej odbyć się wybory do samorządów gminnych. Na ten temat Sejm musi podjąć uchwałę. Do tej pory nomenklatura, machina biurokratyczna, przeszkadza w powstawaniu małych warsztatów, małych zakładów przetwórczych, usługowych. Przecież na wsi nie istnieją one od wielu lat. Nie ma nawet zwykłych kuźni, tak niegdyś powszechnych. Jeśli w nowym Sejmie tym się nie zajmiemy, to ludzie na wsi zniechęcą się. Najpierw musi się poprawić ich życie codzienne. Jeśli naród nie zobaczy, że się coś zmienia, to znowu opadnie z sił, straci nadzieję i będzie marazm. A sytuacja jest katastrofalna, szczególnie na wsi.

Dziękujemy za rozmowę i życzymy sukcesów w nowym parlamencie. (Rozm. K.K.)

KRZYSZTOF PUTRA — 65,0 proc.

Na wstępie chciałbym Panu pogratulować i zapytać, jak Pan, działacz „Solidarności”, czuje się w roli posła?

Muszę powiedzieć, że byłem zaskoczony, gdy zaproponowano mi kandydowanie na posła. Teraz czuję się niezłe, choć zdaję sobie sprawę, że kraj został zrujnowany i społeczeństwo popadło w apatię. Uważam jednak, że kiedy ludzie będą wolni, będą mogli działać w sposób niezależny wyzwoleli się w narodzie energia i będziemy zmierzali ku lepszemu. Na pewno nie jest to łatwe i nie osiągniemy od razu czegoś wielkiego, ale możemy stworzyć fundamenty, żeby następne lata były lepsze.

Od czego, według Pana, opozycja powinna rozpocząć swoją działalność w Sejmie, co uważa Pan za najważniejsze?

Najważniejsze jest, by cała opozycja przedstawiła konkretny program działania. Nie będzie to wcale proste. Co prawda naszym programem jest protokół rozbieżności „okrągłego stołu”, ale teraz sytuacja zmieniła się, jest o wiele ciekawsza. Komuniści ponieśli klęskę, natomiast my nie posiadamy gotowych kadr do sprawowania władzy. Myślę, że nadal pozostaniemy opozycją i będziemy chcieli kontrolować poczynania władzy, narzucać pewne rozwiązania, które naszym zdaniem będą prowadziły do polepszenia sytuacji ekonomicznej. Obok tego najważniejsza jest dla nas auten-

tyczna suwerenność naszego kraju.

Czy oprócz kontrolowania rządu nie widzi Pan możliwości bardziej czynnego udziału w sprawowaniu władzy?

To jest pytanie dla całej opozycji. Dopiero wszyscy razem będziemy mogli pewne rzeczy ustalić. Nie może być czegoś takiego, że każdy poseł opozycji będzie miał własny program i będzie chciał go forsować. Jest to niemożliwe. Nie chcę tu powiedzieć, że będzie dominowało jedno zdanie. Będzie wiele poglądów, z których musi wykrystalizować się jedna linia postępowania najbardziej korzystna dla kraju.

Został Pan wybrany do Sejmu z ramienia „Solidarności”. Czy uważa się Pan za posła, który będzie bronił tylko jej interesów?

Uważam się za posła, który będzie dbał o interesy kraju. To jest gra o Polskę i nie ma w niej miejsca dla żadnej zaściankowej polityki.

Jak widzi Pan dalszą działalność Komitetów Obywatelskich „Solidarności”?

Z naszego regionu wybrano dwóch posłów i sami niewiele zdziałamy. Musimy mieć silną grupę ludzi, którzy będą pracowali, mieli pewne koncepcje i będą nam pomagali. Poza tym musimy utrzymać więź nie tylko z komitetami obywatelskimi, ale i z wyborcami. Musimy odwoływać się do zdania społeczeństwa.

Dużą rolę może odegrać w tym nasza prasa.

Tak, to jest bardzo ważna sprawa. Za pośrednictwem prasy ludzie będą mogli uzyskać informacje o pracy parlamentu. Dotychczas do społeczeństwa docierała głównie prasa rządowa, nie każdy miał dostęp do „drugiego obiegu”. Nasza prasa może dać ludziom wiedzę, pobudzić ich do gry politycznej i gospodarczej.

Czego Panu życzyć na początku pracy poselskiej?

Zebyśmy nie uważali, że wyłącznie my mamy rację, i żeby nam nie zabrakło rozwagi, siły i poparcia społeczeństwa.

Dziękuję za rozmowę i mam nadzieję, że już po rozpoczęciu pracy w Sejmie znajdzie Pan czas, by udzielić nam o niej informacji.

Oczywiście. Społeczeństwo zaufało nam wybierając nas do parlamentu, ale nie może być to tylko zaufanie bez możliwości kontroli. Dlatego uważam, że kontakt z wyborcami jest rzeczą bardzo ważną. (Rozm. T.M.)

MOJE PIERWSZE DOROSŁE WYBORY

Już teraz nie pamiętam, o jakie chodziło wybory, w każdym bądź razie któreś z kolei tzw. wybory... Było to w 1974 r., kończyłem wówczas liceum w jednej z podwarszawskich „sypialni”, niezwykle wtedy czerwone liceum. Po prostu kazali nam iść i tyle, tuż, tuż matura — straszli. Później na studiach starsi koledzy, wykładowcy jacyś faceci wrzucający ulotki do skrzynek na listy powiedzieli mi, że na wybory mam nie iść i tyle. Musiało trochę czasu upłynąć, nim dowiedziałem się, czemu na te wybory mam nie chodzić. I nie chodziłem — i tyle...

Tak węc w moim życiu elektora w PRL upłynęło równo 15 lat, nim poszedłem wybierać. I choć wielu nadal mówiło, że to nie wybory, że to farsa, że tylko 35% itd., poszedłem, bo mogłem wreszcie o czymś zdecydować w swoim imieniu. Myślę, że już w niedzielę wieczorem byłoby mi trochę głupio, gdybym wcześniej sam nie zdecydował się wybrać kandydatów Solidarności...

Prywatnie i służbowo

Wcześniej bez absolutnie żadnych kłopotów (aż dziw bierze!) otrzymałem w WRN kartę akredytacyjną na wybory. Uzbrojony w ów kwitek podążyłem głosować. Normalna sala w normalnej brzydkiej szkole na placu budowy. Flagi, wielki orzeł, zielony stół, olbrzymia urna, kabiny, panie za stolikami... „Ach, to pan... To na pańskim balkonie wisí nasz plakat”. Tak się zapoznaje z panią z komisji. Jakoś tak miło, fajnie... Przez ten cały czas przyglądałem się kampanii wyborczej i od środka, w głównym sztabie, i z ulicy, więc rano dzielnie pomazzerowałem do swojej komisji wyborczej, ale w środku coś mnie ruszyło — przecież wybieram Solidarność! Także te kilka słów i uśmiech wymienione z nieznaną sąsiadką ze znaczkiem „Solidarność” siedzącą za stołem komisyjnym to bardzo dużo. Po prostu razem cieszyliśmy się, że możemy wybierać...

Na kogo głosowałem, nie mam co pisać — wiadomo. Gorzej było ze skreślaniami. Bo czy o emocje tu chodzi, o jakies tam odegranie się, czy o tzw. kulturę polityczną? Wybrałem to pierwsze, zobaczą — może pójde głosować jeszcze raz 18 czerweca...

Nasi w urzędach

Objazd komisji wyborczych rozpocząłem od centrum. Szybki sklepowe, ściany domów, stupy, tablice ogłoszeniowe pełne plakatów — widać bitwę, jaka tu się odbyła.

Na Małmeda z dwóch stron wejścia do komisji wyborczej nasi ludzie z informacją. Trochę kiepsko ich widać, zaczął padać deszcz, ludzi mało, ale przecież jeszcze jest wczesnie, niedziela. „Trochę się ludzie pytają ale mało...” — jak się później okazało ludzie już trochę wiedzieli, obawy moich rozmówców okazały się płonne. „A był taki przed chwilą. Stał po drugiej stronie ulicy i wrzeszczał, ile dolarów za tę robotę dostaliśmy”. Wewnątrz lokalu wyborczego jak w urzędzie, tyle że kilka znaczków „Solidarności” widać na ubraniach członków komisji.

Na Rynku Kościuszki chłopak z NZS-u mówi, że wcześniej szef komisji chciał go przegonić, ale i tak został, a ściągawki już nieco lepiej idą. Jakiś mężczyzna chce kupić gazetę. „Może ulotkę?” „Panie, ja już wiem, jak głosować!” I uśmiech — znów jakoś inaczej, fajnie... „Jakaś starsza pani przyniosła mi cukierki...” — dodaje student. Przystronna sala, ludzi niewiele, spokojnie. Przedstawiam się przewodniczącemu, uważnie czyta moją kartę akredytacyjną, sprawa z dowodem i prosi naszego człowieka, by udzielił mi odpowiedzi na moje pytania. Pełna kultura! „Ja tylko chwilę chcę popatrzeć”. „Proszę bardzo”. Choć ludzi niewiele, to jednak długopisy ostro pracują; dużo trzeba skreślać, bo tak naprawdę nikt nie wie, czy wolno na krzyż, czy każde nazwisko z osobna.

Na Lipowej dwaj studenci rozdają ulotki ze ściągawkami przed wejściem do lokalu wyborczego. Im też się przedstawiam, bo „to nigdy nic nie wiadomo”. Widać, że podajam śladem owego faceta, który od nikogo nie dostaje dolarów. Tym razem, nie-

stety tuż przez moim przyjściem, zachowywał się nieco bardziej agresywnie...

Zbliża się południe, ruch na ulicach większy — ludzie wracają z kościołów. Spokojnie, ale widać, że ludzie idą głosować. Przy Antoniukowskiej w punkcie wyborczym mieszcącym się w szkole sympatyczna pani z komisji wychodzi ze mną na korytarz. Frekwencja taka sobie, ale nie najgorzej; tu też spokojnie, bez konfliktów. Zza ściany słychać sygnał muzyczny solidarnościowej audycji telewizyjnej...

Na Słonecznym Stoku w jednej z komisji aż 4 mężczyźni z „Solidarnością” w klapach — na kartkach papieru dużo kresek, frekwencja wyborcza wzrasta.

We wszystkich lokalach wyborczych, które odwiedziłem, nie spotkałem się z ani jednym gestem niechęci. Kiedy usiadłem sobie na krześle pod ścianą w lokalu wyborczym nr 3 przy ul. Stromej, podszedł do mnie mężczyzna z „Solidarności” i poprosił o opuszczenie sali. Działal na polecenie przewodniczącego komisji, który też natychmiast do mnie podszedł — „Usadówił się pan jak maż zaufania”. Na nic nie zdążyłem się tłumaczyć, że ja z prasy związkowej, że mam przecież pozwolenie. „Tak samo potraktowaliśmy prasę” — to trzeci pan z komisji, też ze znaczkiem „Solidarności”. Wyszedłem. Sprawa niby marginalna, ale co to by się działo, gdybym się wiałował do lokalu wyborczego z ekipa telewizyjną, bo np. ekipa DTW jakoś to wszystko musiało filmować, skoro w DTW pokazywano liczne punkty wyborcze, a z Miódowiczem to nawet wywiad wewnątrz przeprowadzono. I czemu nasi ludzie z komisji posłuchali bezkrytycznie najwidoczniej niedouczonego w przepisach w ordynacji wyborczej przewodniczącego?

To mnie trochę ostudziło, przypomniałem sobie, gdzie żyję, i żeby się nieco pokrzepić zajęchałem do następnej komisji, w której pośluchem zaufania był mój znajomy z KPN. Powymienialiśmy sobie niektóre poglądy na temat wyborów i nie tylko, oczywiście przed lokalem komisji wyborczej.

I tak upłynął mi ten dzień, dzień moich pierwszych dorosłych wyborów.

Krzysztof Sawicki

Zobaczmy...

cd. ze str. 1

kara kilkuletniego więzienia, tylko dzięki nim mogliśmy w miarę regularnie spotykać się z naszymi czytelnikami. Pamiętamy o nich wszystkich i serdecznie dziękujemy. Im właśnie chcielibyśmy ofiarować ten numer, ponieważ, jak nam się wydaje, podejmując trud współtworzenia pisma wierzyli, że któryś z kolejnych „Biuletynów” będzie mógł ukazać się normalnie, bez narażania ludzi na represje.

Władza niczego nam nie ofiarowała. To wszystko, co do tej pory osiągnęliśmy, wywalczyło długoletnim oporem całe społeczeństwo. Jednak wszyscy tym oporem czujemy się już zmęczeni, stąd może mniej dziś wiwatów, a więcej czasu na refleksje i wyciąganie wniosków. A z nich na pierwszy plan wysuwa się wniosek zasadniczy — narodem nie da się rządzić za pomocą siły. Przemoc na dłuższą metę nie jest żadnym argumentem. Katastrofalne skutki braku wyobraźni w postępowaniu się takimi „atutami” obserwujemy teraz. Dziś, na gruzach gospodarki, spotyka się „Solidarność” z tymi, którzy tę gospodarkę doprowadzili do ruiny. Szczęśliwie odbywa się to bez rozlewu krwi, co, dodajmy sprawiedliwie, jest zasługą obu stron. Wierzymy, że ludziom dysponującym nadal całym aparatem represyjnym tym razem wyobraźni politycznej nie zabraknie. Nie chcielibyśmy bowiem być zmuszeni do powrotu do konspiracji, ani przyniesie to korzyści ani nam, ani władzy. Nie jesteśmy w stanie podać w miarę rzetelnej prognozy na najbliższe lata czy nawet miesiące. Sytuacja tak się skomplikowała, że potrzeba będzie trochę czasu, aby ją rozwikłać. Zobaczmy...

REDAKCJA

LIST DO REDAKCJI

Jestem prawosławnym zwolennikiem „Solidarności” i całkowicie popieram prawosławnego teologa, Michała Klingera. Na pewno nie myślę się, że prawosławnych zwolenników „Solidarności” jest dużo, wszakże wszyscy przeżywamy ten sam kryzys mieszkając w jednej Polsce. Jednakże u nas daje się zauważyć nieufność i dezaprobatę wynikające z dezorientacji co do prawdziwej idei „Solidarności”. Być może wielu obawia się zaniku prawosławia w Polsce. [...] Polsce potrzebny jest nowy ład i poparcie dla ambitnych ludzi w „Solidarności”. [...] Nadszedł czas, by przetrzeć oczy od oślepiającej prostałińskiej bezbożnej chwały trującej od lat orientację polityczną z widocznymi obecnie skutkami braku jedności narodowej. Jesteśmy chrześcijanami i możemy znaleźć wspólny język. Wiadome jest opinii światowej, że „Solidarność” dużo czerpie z chrześcijaństwa. Wierzę, że w nowym ładzie Polski piękno obrządku wschodniego zostanie uszanowane. Spójrzmy mądrze na siebie i oceńmy, co jest przyczyną, że nie wszyscy jesteśmy wierzący.

Zaufajmy komitetom obywatelskim „Solidarności” [...].

Białystok, 27.05.89
Jerzy Ł.

Cud i kontrrewolucja

Wiosną tego roku znana wszystkim z prasy i telewizji kontrrewolucja wypełzała z podziemia, otrzępała się nieco z paprochów, które przylgnęły do niej w ciągu ostatnich kilku lat i wyciągnęła swą straszliwą (jak często nam powtarzano) łapę w stronę rządu. Rząd, zmuszony do tego tragiczną sytuacją naszej gospodarki, nie bez oporów podał rękę „potworowi” i... Właśnie, stało się to, co Polacy lubią najbardziej — cud. Kontrrewolucja przemieniła się w legalną opozycję, NSZZ „Solidarność” straciła towarzyszące jej od kilku lat słówko „była”, rząd oficjalnie przyznał, że nie ma monopolu na prawdę.

Gdyby położenie geograficzne Polski odpowiadało sytuacji naszej gospodarki, daliśmy wyraz radości walczyć w tam-tamy czy też robiąc coś innego, właściwego obchodom wielkich świąt w Afryce Równikowej. Bo rzeczywiście mamy się z czego cieszyć. Wolne wybory do Senatu, wolne w 1/3 wybory do Sejmu, działający legalnie prawdziwie niezależny związek zawodowy, „Solidarność” wysuwa własnych kandydatów do obu izb. To, co stało przez prawie 50 lat na głowie, powoli wraca do pozycji właściwej istotom rozumnym, staje na nogach. Cieszymy się więc tak, jak jest to przyjęte w naszej niewatpliwie zachodnioeuropejskiej kulturze. Wymachujemy narodowymi flagami, zbieramy się w kościołach, by odśpiewać „Te Deum” i „Boże coś Polskę”. Robimy całą masę rzeczy, które na zachód od Łaby uchodzą jeśli nie za objawy totalnej paranoi, to przynajmniej za coś w rodzaju lekkiego świra. Choć nadal nie wszystko wygląda pięknie i ładnie, ale będzie demokratycznie.

Bo my Polacy kochamy demokrację a nienawidzimy totalitarnych reżimów. Taka jest nasza tradycja, o tym mówi nasza historia! Najgorsze jest to, że wielu ludzi powołujących się na historię ma o niej za ledwie mgliste pojęcie i nie zawsze potrafi odróżnić fakty od wspaniałych legend i poboznych życzeń. Zresztą, czy historia może nam pomóc w rozwiązaniu dzisiejszych problemów? Chyba nie. Możemy najwyżej dostrzec, że gdy w ciągu ostatnich kilkuset lat jakiś Polak wymyślił coś mądrego, zawsze znaleźli się w kraju jaacy ludzie, nie mówiąc już o zyczyłwych sąsiadach, którzy potrafili to pięknie i skutecznie zepsuć. Zwycięstwo Lecha Wałęsy i „Solidarności” ma niewatpliwie znaczenie historyczne. Ale i dziś nie brakuje w kraju jakichś ludzi, sąsiadów też mamy tych samych.

Kochamy demokrację, wolność, sprawiedliwość. Ale najbardziej kochamy (i jest to jak najbardziej normalne) coś, co nieodparcie kojarzy nam się z tymi pojęciami.

Kilka dni temu zaniósłem znajomemu „Gazecie Wyborczą”. Człowiek ten niedawno wrócił z „saksów” w USA, teraz ciężko i uczciwie pracuje w kraju. Spojrzał na „Gazetę” i zapytał: „Po co mi to?” Zaczę-

łem wyjaśniać, że niemal wolne wybory, że pluralizm... W końcu zamknąłem gębę. Powiedział mi, że chyba nie pójdzie na wybory, że to go nie interesuje. Ten człowiek serdecznie ma dość demokracji, która ostatnio zaczyna robić w społeczeństwie wielką karierę i zaczyna być traktowana jako panaceum na wszystkie kłopoty. Interesuje go sytuacja ekonomiczna i jest mu wszystko jedno, czy gwarantem jej polepszenia będzie superdemokratyczny rząd czy rozsądny dyktator.

Brak swobód demokratycznych czy brak jedzenia. Co bardziej wkurzało większość społeczeństwa? Od czego zaczynały się niemal wszystkie polskie przełomy?

Młodzi ludzie na ulicach krzyczą — „Prez z komuną!”. Mamy jej za złe totalitaryzm, walkę z Kościołem, udział w mordowaniu tysięcy Polaków, to że nasze życie tak bardzo różni się od zachodnioeuropejskiej normy. Lista zarzutów wobec komuny jest bardzo długa.

Coś mi się jednak wydaje, że gdyby komunistom udało się zapewnić taki poziom życia jak na Zachodzie, większość społeczeństwa wybaczyłaby im pozostałe „błędy i wypaczenia”. Jeśli ktoś nie wierzy, wystarczy przypomnieć, jaką nieważnością darzono Niemców po wojnie. A dziś wielu ludzi ściskając w rękę volkslistę stryjecznego brata meża swojej prababki czy też książeczkę wojskową dziadka, który zdezerterował z Wehrmachtu, prosi o przyznanie obywatelstwa RFN. Tak więc jest całkiem prawdopodobne, że zamiast chodzić do kościoła i prosić Boga o pomoc, dziękowaliby pierwszemu sekretarzowi za dostatnie życie. Wiadomo jednak, że w najbliższym czasie stopa życiowa nam nie wzrośnie, sytuacja zresztą się zmienia, i nie ma co się obawiać — „komuny” nie pokochamy. Co jednak będzie, gdy mimo wzięcia się opozycji w życie polityczne kraju sytuacja ekonomiczna nie ulegnie poprawie dostrzegalnej przez zwykłego człowieka? Poczekamy, zobaczmy.

Większość ekonomistów twierdzi, że aby poprawić szybko sytuację ekonomiczną kraju, trzeba cudu. Wszyscy wiemy, że cuda się zdarzają, sami byliśmy ich świadkami. I tu jest największy problem. Opatrzność może na nas machnąć ręką i stwierdzić — „Dostyc tych cudów, niech radzą sobie sami”. I co wtedy zrobimy? Jak na razie najlepszym wyjściem jest poparcie dla „Solidarności”, aby przez swych przedstawicieli w Sejmie i Senacie mogła w jakiś, choćby ograniczony, sposób kontrolować poczynania władzy, która dotychczas wykazała się niepospolitą talentem w niszczeniu i doprowadzaniu do ruiny wszystkiego, co wpadło jej w ręce. Jeśli się to uda, być może nie będziemy musieli czekać na następny cud i zaczniemy żyć jak obywatele Europy, a nie jak poddani średnio-wiecznego cesarstwa z azjatyckich stepów.

Tomasz Malewicz



KIEROWNIK PYTAŁ, CZY ZWARIOWAŁEM

Rozmowa z ANDRZEJEM GOŁĘBIEWSKIM
pracownikiem WUPiT, młodym działaczem „Solidarności”

Zacznijmy od pytań osobistych. Ile masz lat i jak długo pracujesz?

28 lat, ponad 5 lat pracy na poczcie. Jest to moja trzecia praca. Przedtem pracowałem w „Elektrobudowie” (tam należałem do „Solidarności” w 1981 r.), potem jako konserwator w szpitalu w Choroszczy. To jest rodzinne — na poczcie pracuje mój ojciec. Na początku, ponieważ lubię majsterkować, naprawiałem zamki, robiłem drobne naprawy — kiedy zobaczono, że umiem więcej, to przydzielano mi poważniejsze prace. Często pracowałem po godzinach.

Jesteś sekretarzem Komisji Zakładowej „Solidarności”. Ty zakładałeś na nowo „Solidarność” na poczcie.

Jeszcze przed Okrągłym Stołem rozmawiałem z kolegą, że trzeba by coś na poczcie zorganizować. Kontaktowaliśmy się ze starym przewodniczącym KZ „Solidarność”, ale on z powodów osobistych zrezygnował. Ma czworo dzieci (o jedno więcej niż ja), był ciągnany w stanie wojennym. Ale trzeba było coś zrobić. Widziałem, że w zakładzie jest masa roboty, że jest zapotrzebowanie dla ludzi, którzy potrafią się postawić, potrafią coś zrobić.

Ilu ludzi udało ci się namówić do zakładania Związku?

Zaczelśmy we dwóch z Krzyskiem Burzą, moim rówieśnikiem. Potem było nas 11 osób.

Jak przyjęto wasz pomysł utworzenia Związku?

Popierano nas może po cichu, ale bali się wszyscy powiedzieć coś głośno nawet nam.

Do kiedy trwała taka sytuacja?

Było tak nawet jeszcze po Okrągłym Stołem. Jeszcze ciągnie się to do dziś.

Ile osób przystąpiło do „Solidarności” do tej pory?

Jest nas ponad 100 osób. W obu połączonych niedawno jednostkach: poczcie i telekomunikacji, pracuje razem około 3 tys. ludzi. Tak, że te relacje są straszne. Wstyd o tym mówić. Część ludzi dochodzi teraz, po wyborach. Kłopoty są większe niż gdzie indziej, bo całe przedsiębiorstwo jest mocno rozproszone. Jest wiele urzędów i zakładów rozrzuconych po mieście i terenie. Ale po wyborach ożywienie jest duże.

Zacząłeś pracować na poczcie w 1984 r. Opowiedz o tamtym okresie.

Ja jestem z natury człowiekiem dość ciężkim do życia, jeśli mi ktoś podpada. Ja po prostu chcę pracować, dobrze pracować, i jeśli mi ktoś stwarza warunki do dobrej pracy, to nie ma żadnych kłopotów. Ale wtedy wynikały różne kłopoty. Przykładowo, nawet z ubraniem roboczym. 4 miesiące czekałem na ubranie robocze, a nam kazano wozić drewno z lasu na opał, węgiel przetrzucać, cement nosić. Przecież ja nie mogę w swoim ubraniu tego robić. Raz, drugi, trzeci upomniałem się u kierownika, u dyrektora nawet byłem. Nie było skutków. Odmówiłem wreszcie wykonywania pracy,

powiedziałem, że mnie nie stać na kupowanie ciuchów. Dostałem upomnienie. Potem były podobne historie z ubraniami ochronnymi, środkami do mycia itd. Znowu dostałem upomnienie.

Rozumiem, że tego rodzaju kłopoty mieliście przez cały czas?

Tak. Kiedy napisałem odwołanie od upomnienia do dyrektora, to ten nawet go nie rozpatrywał. W październiku '88 wyskoczyliśmy z takimi postulatami, w punktach, w sprawach, które bołą pracowników, głównie technicznych, ale nie tylko, w ogóle całej firmy.

Wy? To znaczy kto?

Głównie ja z Krzyskiem Burzą. Z tym, że ja kilka razy kłóciłem się z dyrektorem w tej sprawie. Między innymi te postulaty dotyczyły premii, wynagrodzeń, tego, że każdy nam wydaje polecenia — był z tym bałagan. Dyrektor udzielił mi upomnienia. Poczulem to na własnej skórze — straty mam do dzisiaj, ok. 60 tys., największe premie, podwyżka.

I po co ci ta „Solidarność” w zakładzie?

Głównie teraz, u nas, muszą się zmienić stosunki między ludźmi w zakładzie. Teraz, kiedy połączone są jednostki, WUT narzeka na pocztę, że przysłaliśmy do nich i przez to mają mniejsze premie. Poczta miała 800 milionów deficytu, a telekomunikacja 1 miliard zysku. Ludzie patrzają na siebie wilkiem, nie wiem, jak tak mogą pracować — przez 8 godzin jeden na drugiego patrzy tak, jakby go chciał przez okno wyrzucić. Poza tym cała atmosfera pracy. Ludzi nie traktuje się jak ludzi. Teraz wielu nabrało trochę odwagi, przychodzą do mnie i mówią — jak traktuje się ich premie, płace. Jest duża rotacja. Ludzie odchodzą, często po pierwszym miesiącu.

Ciężkie zwycięstwo

4 czerwca wydarzyło się coś niesamowitego. Zmieniła się bowiem sytuacja, do której w jakimś tam stopniu w większości byliśmy przyzwyczajeni: oni — polityczna formacja narzucona Polakom, i my — „Solidarność”, wielka siła moralna.

To, że ludzie głosowali na „Solidarność” jest faktem i można się było tego spodziewać, jednakże wielokrotnie zdyskwalifikowanie większości kandydatów spoza „Solidarności” przeszło wszelkie oczekiwania.

A przecież nic (na razie) nie uległo zmianie, bo oni nadal mają wszelkie środki nacisku, z czołgami włącznie, a ostatnie akty ludobójstwa w Pekinie mówią same za siebie. Czy „Solidarność” więc boi się całkowitej kompromitacji tego rządu?

Władze przedstawiają Wałęsę propozycją wejścia przedstawicieli opozycji do rządu. Nasi jednak tę propozycję odrzucają nie tylko dlatego, żeby

Jak działa Rada Pracownicza?

Nie absolutnie nie słychać o niej.

OPZZ?

Absolutnie. Sam kiedyś należałem i coś o tym mogę powiedzieć. Do nich też trzeba pisać podania w każdej sprawie. Zresztą oni nie mają żadnego znaczenia.

Kiedy wystąpiłeś z tego związku?

W lutym. Zacząłem wtedy nosić znaczek „Solidarności”. Wszyscy mnie straszili. Kierownik pytał, czy zwariowałem.

Twój ojciec jest starym pracownikiem poczty. Jak on i inni starsi pracownicy reagowali?

Ojciec sam się zapisał. Mówił, żeby uważać, ale mówił też, że nie ma innego wyjścia. Sam był kiedyś w partii, potem rzucił legitymację i dziś mówi, że nie ma innego wyjścia niż „Solidarność”. Musi być ktoś, kto ich będzie pilnował, kto będzie pilnował ich posunięć, kto będzie dbał o człowieka, bo teraz nie ma komu dbać.

Wśród tych, którzy już wstąpili do „Solidarności”, ilu jest młodych pracowników?

Większość.

A wśród wszystkich pracowników w zakładzie?

To może pół na pół.

W 11-osobowej KZ jak wielu jest działaczy starych — z lat 1980—1981?

4 osoby. Bardzo nam pomagają.

Wspomniałeś, że należałeś do „Solidarności” w początkach swojej pracy w 1981 r. Teraz reaktywujesz jej działalność już w nowym zakładzie. Jak oceniasz szanse „Solidarności”? Czy możecie coś zmienić w sprawach pracowniczych? Jaka jest różnica między tamtym okresem legalnej „Solidarności” a dzisiejszym jej działaniem?

Lata robią swoje — doświadczenie jest na pewno większe. Większe możliwości? Może tyle, że zapisali się ludzie, którzy naprawdę chcą należeć do „Solidarności” i którzy się nie boją. Z tymi ludźmi możliwości są większe.

10 czerwca 1989 r.

(Rozm. Krzysztof Paliński)

nadal zachować status opozycji, ale głównie dlatego, że ta nieudolna władza po przegranych wyborach pragnie jak najszybciej obarczyć współodpowiedzialnością za fatalny stan gospodarki w kraju i opozycję.

Społeczeństwo pragnie natychmiastowej demokratyzacji kraju i wprowadzenia zmian ekonomicznych, o czym mówią już i oficjalni przedstawiciele władzy. A przecież ten system tak szybko się nie zmieni (czytaj: zostanie zastąpiony innym), ci sami ludzie, którzy nie uzyskali nawet 20% poparcia wyborców, nadal pozostają.

Stąd zapewne powściągliwość w ocenach wyrażanych przez dowództwo „Solidarności”. Bo nadal nie można zapominać [...] [Ustawa o kontroli publikacji i widowisk z dn. 31.07.1981, art. 2, pkt 3 (Dz.U. nr 20, poz. 99 z późniejszymi zmianami)] Bo czy Węgry i Polska poradzą sobie same? Czy Zachód zechce zainwestować w to państwo, w którym rządzi zdecydowana mniejszość, a opozycja po wygranych wyborach nie tak szybko przejmie władzę i jest... zażenowana sukcesem wyborczym?

KRZYSZTOF SAWICKI

Chiński syndrom*

W dniach, kiedy na pekińskim placu Tienanmen lała się krew chińskiej młodzieży domagającej się reform politycznych, w Polsce skrupulatnie liczone głosy oddane w pierwszych od ponad czterdziestu lat quasi-demokratycznych wyborach. Gdy przez Chiny przetrząsała się fala aresztowań i represji, w Polsce potwierdzono oficjalnie informację, że w pierwszej turze głosowania kandydaci opozycji odnieśli miażdżące zwycięstwo nad obozem rządowym, w tym nad grupą partyjnych reformatorów, którym jako kandydatom z listy krajowej zabrakło paru procent głosów do wymaganej większości. W rezultacie „Solidarność” obsadziła łącznie 252 mandaty w przyszłym Sejmie i Senacie, natomiast strona koalicyjno-rządowa jedynie 5 (przy czym trzej z nich to również ludzie popierani przez komitety obywatelskie „Solidarność”).

Jednak Janusz Onyszkiewicz, rzecznik prasowy „Solidarność”, występując w poniedziałkowym (5.06) dzienniku telewizyjnym daleki był od wyrażania przesadnego entuzjizmu; raczej zaskoczenie i zakłopotanie przemawiały przez niego. Rzeczywiście, mało kto przewidywał, że kampania wyborcza prowadzona przez „Solidarność” tak dobrze trafi w emocjonalne nastroje i potrzeby społeczeństwa. Zdycierowana większość głosujących skreśliła wszystkich prócz kandydatów „Solidarność”. Było to zgodne z taktyką lansowaną w czasie kampanii wyborczej, lecz jak się rychło okazało — niezupełnie odpowiadało gremiom kierowniczym „Solidarność”.

Jeszcze na kilka dni przed wyborami Jacek Kuroń w wywiadzie dla amerykańskiej agencji Associated Press powiedział, że byłoby kłeską, gdyby większość kandydatów rządowych z listy krajowej została skreślona. Kuroń sugerował przy tym, że porażka tej grupy oznaczałaby przesunięcia w partii z dużym prawdopodobieństwem zdominowania jej przez „twardogłowych”. Natomiast w przeddzień wyborów, chyba pragnąc przeciwdziałać tej tendencji, wystąpił w telewizji Lech Wałęsa. Pytany o listę krajową stwierdził, że nikogo, prócz jednej osoby (a wiadomo, że chodziło o Miodowicza), z tej listy nie skreśli.

Lecz tym razem nawet autorytet Wałęsy nie przeważał. Powszechna niechęć do systemu rządów panujących w Polsce, utrwalona jeszcze przez kampanię wyborczą prowadzoną przez „Solidarność”, znalazła swoją ekspresję w sposobie głosowania. Ludzie, którym stworzono wreszcie warunki do rzeczywistego wypowiedzenia się, do wyartykułowania społecznej woli większości, nie byli skłonni do podejmowania kompromisów. Ich skreślenia oznaczały brak aprobaty dla rządzącej elity, która przez ponad 40 lat sprawowała władzę w imieniu mniejszości i unikała wszelkich demokratycznych form legitymizacji własnych rządów. Skreślenia te oznaczały również niechęć do ideologii, która zaprowadziła Polskę nad skraj cywilizacyjnej katastrofy.

Jakkolwiek nie ma powodów, by podważać zasadność i słuszność takiego sposobu głosowania, to nasuwa się pytanie, czy rzeczywiście nadszedł już czas wystawiania generalnych rachunków. Wyborcza porażka grupy partyjnych reformatorów w momencie, gdy w Chinach konserwatywny aparat zachwytuje się zmiążdżeniem „kontrrewolucji” i krwawym „triumfem” wojska nad grupami kontestującą młodzieżą, osłabia niewątpliwie ich pozycję w samej partii i dostarcza argumentów zwolennikom rozwiązań totalitarnych. Co prawda nie oznacza to jeszcze ich sukcesu, ale w poważnym stopniu narusza pewną formułę rozwoju państwa, którą — mniej lub bardziej wyraźnie — aprobowaly strony zasiadające przy „okrągłym stole”. Zakłada ona, że Polska w sposób ewolucyjny zmienia swój ustrój i zmierza ku rzeczywistej, a nie pozorowanej demokracji z parlamentarnym systemem rządów i pluralizmem partii politycznych. Proces ten, nie mający precedensu w krajach bloku wschodniego, powinien podlegać weryfikacji społecznej, co pozwoliłoby być może uniknąć gwałtownego i niekontrolowanego rozwoju wypadków, typowego dla państw przechodzących różnego rodzaju mutacje ustrojowe. Inni słowy koncepcja ta mówi, że skoro znaleźliśmy się na niebezpiecznej i ryzykownej drodze, to powinniśmy dołożyć wszelkich starań, by nasze zachowania były racjonalne i w jakimś stopniu dawały się przewidywać.

Wyborcza porażka grupy partyjnych reformatorów mimo wszystko popycha nas bardziej w stronę niewiadomego i nie da-

jącego się przewidzieć; jest to po części skutkiem braku politycznej wyobraźni tak po stronie koalicyjno-rządowej (która w ordynacji wyborczej nie wzięła pod uwagę możliwości porażki kandydatów z listy krajowej), jak i solidarnościowo-opozycyjnej (która w po wyborach starała się złączyć polityczne skutki kłeski grupy rządowej). Niepowodzenie to może, chociaż nie musi, uruchomić procesy, które niweczą zamierzenia i całą misterną grę tak jednego, jak i drugiego ugrupowania.

O dwuznaczności sytuacji powyborczej świadczy też manipulacje, jakim poddana została lista krajowa przed drugą turą głosowania. Oboz władzy pragnąc jakoś zapełnić 33 wakuujące miejsca w przyszłym Sejmie, postanowił — za pośrednictwem Rady Państwa — zarządzić wybory uzupełniające, ale już tylko w okręgach wyborczych, co budzi uzasadnione zastrzeżenia prawne (ordynacja wyborcza mówi, że wybory uzupełniające zarządza Sejm i to nie w czasie trwania wyborów). Natomiast strona opozycyjna nie zgłosiła sprzeciwu wobec tej decyzji argumentując, że nieobradzenie tych 33 mandatów naruszyłoby równowagę

polityczną wynegocjowaną przy „okrągłym stole”.

Rozwiązanie takie jest niekorzystne dla obu stron. Zdradza ono paniczny lęk komunistów przed zwolnieniem Sejmu, w którym ich z góry ustalona większość została by uszczuplona. Z drugiej strony w dwuznacznej sytuacji stawia gremia kierownicze „Solidarność”, szczególnie wobec własnego elektoratu. Co najmniej nieprzekonywająco brzmi powołanie się na ustalenia przy „okrągłym stole” w sytuacji, gdy aprobując mętne manipulacje prawne zmienia się wolę wyborców. Ta niekonsekwencja może „Solidarność” drogo kosztować. Wierność ustaleniom „okrągłego stołu” nic nie znaczy, gdy przeciwstawia się ją werydykowi wyborczemu. „Okrągły stół” był dziełem elit politycznych działających bez społecznej legitymacji, natomiast odrzucenie listy krajowej, nawet jeśli uważać je za błąd polityczny, to autentyczny głos tej części społeczeństwa, która wzięła udział w głosowaniu. A tego głosu nie wolno lekceważyć ani nim manipulować.

* [...] (Ustawa o kontroli publikacji i widowsk z dn. 31.07.1981, art. 2, pkt 3 (Dz.U. nr 20, poz. 99 z późniejszymi zmianami)]

ZBIGNIEW SUSZCZYŃSKI

„Głosowałem na »Solidarność«”

Obwodowe Komisje Wyborcze nr 11 i 12 w Starosielcach. Idąc tu widziałem ślady zakartej walki przedwyborczej — strzępy plakatów „Solidarność” leżące w błocie. Przed szkołą, gdzie mieszczą się oba punkty wyborcze nie ma żadnych agitatorów, nikt nie rozdaje „ściągawek”. Jeden z członków komisji udziela mi informacji o przebiegu wyborów. „Tylko starsi mają czasem kłopoty, proszą o wyjaśnienia — mówi — ale większość wie, jak głosować”. Rzeczywiście widać, jak głosować. Ludzie nie czekają na miejsce w kabinie, siadają przy stolikach i kreslą. Z tego, co mogę dostrzec, zostawiają uawiszka kandydatów „S”. W komisji nr 12 informacja udziela mi pani przewodnicząca. „Do godziny 12 głosowało 230 osób, więcej powiedzieć nie mogę”. Wychodząc, pytam jedną z kobiet, dlaczego przyszła głosować. „Żeby było lepiej — odpowiada — nazwiska kandydatów znam z ulotki «Solidarność»”.

Komisja nr 13, też w Starosielcach. Tu też pytam ludzi, dlaczego przyszli głosować. „Żeby coś się zmieniło” — taką odpowiedź słyszę najczęściej. Niektórzy mówią, że wybiorą tylko kandydatów „Solidarność”, inni dodają do tego „paru bardziej rozgarniętych partyjnych z listy krajowej”. Przemila pani koło pięćdziesiątki tłumaczy mi, że przyszła na wybory, „bo wszyscy tak robią”. „Głosowałem na «Solidarność» — przerywa jej mąż. — Musi być opozycja, inaczej cały czas będzie bieda!” Młody mężczyzna przyszedł głosować na Wałęsę. Jest bardzo zdziwiony, gdy mówię mu, że Wałęsa nie kandyduje do Sejmu ani do Senatu, że chcąc go poprzeć powinien głosować na kandydatów wysuniętych przez „Solidarność”. „Jak nie ma Wałęsę to będę głosował na Rakowskiego, poza tym jeszcze nie bardzo wiem na kogo” — mówi i... szybko idzie do lokalu, gdzie urzęduje komisja. Chwilę później rozmawiam z ofiarą koalicyjnej kampanii wyborczej. „Będę głosowała na ludzi godnych zaufania” — tłumaczy mi gniewnie kobieta w średnim wieku. „Nie powiem na kogo. Tu ważna jest osobowość kandydata, nie nazwisko. Kto jest godny zaufania? Nie powiem, to moja sprawa”.

Ze Starosielc idę na Zielone Wzgórze. Nowe bloki, ludzie mieszkają tu od niedawna. Niektórzy mają kłopoty z odnalezieniem swoich komisji wyborczych. „Mam głosować w przedszkolu przy ulicy Różanej, ale nie bardzo wiem, gdzie to jest” — mówi mi kobieta, którą pytam o drogę. Nie mam ochoty szukać zagubionego wśród bloków przedszkola, idę więc prosto na ulicę Rumiankową, gdzie w szkole nr 44 mieszczą się 7. i 8. Komisja Wyborcza. Do godziny 16 głosowało tu około 40% wyborców.

Nie było żadnych zadrażnień, incydentów. Tylko jakiś mężczyzna po otrzymaniu kart głosowania wyszedł z lokalu komisji nr 7 zabierając je ze sobą, na pamiątkę dnia, w którym demokracja dotarła do krajów „demokracji ludowej”. Po wyjściu ze szkoły, którą w całości uznano za lokal wyborczy, zadaje ludziom te same pytania co wcześniej. Dwaj mężczyźni ze znaczkami „Solidarność” mówią mi, że oczywiście poparli naszych. Jeden z nich krótko podsumowuje listę krajową — „Można zwymlotać”. Ekstremista czy przedstawiciel większości społeczeństwa? Na to pytanie jednoznacznie odpowiadał wyniki wyborów.

Bezszykownie szukam człowieka, który by oświadczył, że zamierza poprzeć koalicję. Większość wyborców mówi, że przyszła głosować na „Solidarność”. Gdy pytam dlaczego, w odpowiedzi najczęściej słyszę — „To jest jakaś szansa. Może coś z tego wyjdzie”. Nie ma w tych słowach wielkiego entuzjizmu, ale na pewno jest nadzieja.

Ludzie chętnie odpowiadali na moje pytania, zdziwiłem się więc, gdy usłyszałem — „Niepotrzebnie pan to robi”. Przez chwilę miałem nadzieję, że trafiłem w końcu na zwolennika PZPR, jednak człowiek, który to powiedział, oświadczył, że jest działaczem „Solidarność”. Nie zważając na moje tłumaczenia, że zbieram informacje dla „Biuletynu”, zaczął mnie pouczać. „Dla kogo naprawdę pan to robi? To jest robota dla czerwonych. Było ustalone, że tego nie będzie. W TV mówiono...” Być może uważał, że to, co robię, jest agitacją na rzecz „Solidarność”, czyli — jak twierdzi TV — czyns niedopuszczalnym w dniu wyborów. Wiem, że w wyborach wzięła udział „konstruktywna opozycja”. Mam jednak nadzieję, że tak daleko posunięty „konstruktywizm” i wiara w rządowe środki przekaza nie jest czymś powszechnym. Dlaczego? Za odpowiedź na to pytanie może posłużyć następujący przykład.

„Gazeta Współczesna” z dnia 5 czerwca donosiła, że na terenie Komisji Wyborczej nr 4 doszło do próby agitacji na rzecz „Solidarność” i zgodnie z przepisami trzeba było agitatora z lokalu tejże komisji wyprosić. W czwartek 8 czerwca, zamieściła sprostowanie, że owszem na terenie Komisji nr 4 była podjęta próba agitacji, lecz nie robił tego działacz „Solidarność”. Informacje, że namawiano ludzi do głosowania na koalicję, zastąpiono trzema kropkami w nawiasie. Na pewno świadcy to dobrze o lojalności „GW” wobec partii, ale nie najlepiej o rzetelności w przekazywaniu informacji, o czym pragnę przypomnieć wszystkim zbyt zapalonym „konstruktywistom”.

Tomasz Malewicz

Biuletyn Informacyjny RKW NSZZ „Solidarność” w Białymstoku. Redaguje kolegium: Konrad Kruszewski — red. naczelny, Tomasz Malewicz, Krzysztof Paliński, Sławomir Raube, Krzysztof Sawicki — sekretarz red., Zbigniew Suszczyński.

Adres redakcji: ul. Nowotki 13, 15-082 Białystok, pokój 213, tel. 418-458. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk — BZGraf. Nakład 5000 egz. Zam. 959/89 r. Numer zamknięto 15.06.1989 r. T-3